

Św. Franciszek Salezy jako młody student w Paryżu

written by P. Wirth MORAND | 9 maja, 2024

W 1578 r. Franciszek Salezy miał 11 lat. Jego ojciec, chcąc uczynić swojego najstarszego syna wybitną postacią w Sabaudii, wysłał go do Paryża, aby kontynuował naukę w ówczesnej stolicy intelektualnej. Kolegium, do którego chciał, aby uczęszczał, było szkołą szlachecką, ale Franciszek wolał szkołę jezuitów. Z pomocą matki wygrał sprawę i został uczniem jezuitów w ich kolegium w Clermont.

Wspominając pewnego dnia swoje studia w Paryżu, Franciszek Salezy nie będzie hojny w pochwały: Savoia dała mu „początki w sztukach pięknych”, napisze, ale to na Uniwersytecie Paryskim, „bardzo kwitnącym i często odwiedzanym”, „poważnie zastosował się najpierw do sztuk pięknych, a następnie do wszystkich dziedzin filozofii, z łatwością i zyskiem, czemu sprzyjał fakt, że nawet dachy, że tak powiem, i ściany wydają się filozofować”.

Na stronie *Teotyma* Franciszek Salezy wspomina Paryż tamtych czasów, gdzie rekonstruuje klimat, w którym zanurzona była młodzież studencka stolicy, rozdarta między zakazanymi przyjemnościami, modną herezją i pobożnością monastyczną:

Kiedy byłem młodzieńcem w Paryżu, dwóch studentów, z których jeden był heretykiem, spędzając noc na przedmieściach Saint-Jacques, rozpraszając się w rozwiązły sposób, usłyszało poranne bicie dzwonu w kościele kartuzów; gdy heretyk zapytał swojego katolickiego towarzysza, dlaczego dzwonił ten dzwon, ów ostatni zobrazował mu, jak pobożnie odprawiano święte oficjum w tym klasztorze; „O Boże, powiedział, jak różne od naszego jest ćwiczenie tych zakonników! Oni wykonują to, co aniołowie, a my to, co dzikie zwierzęta”. Następnego dnia, chcąc samemu zweryfikować to, czego dowiedział się z relacji swojego towarzysza, zobaczył tych ojców w ich stallach, ustawionych jak marmurowe posągi w swoich niszach, nieruchomych, nie wykonujących żadnego gestu poza psalmem, który wykonywali z prawdziwie anielską uwagą i oddaniem, zgodnie ze zwyczajem tego świętego zakonu. Wtedy ten młody człowiek, zachwycony podziwem, został ogarnięty niewypowiedzianą pociechą, widząc Boga tak dobrze czczonego przez katolików, i postanowił, co wtedy uczynił, wstąpić na łono Kościoła, prawdziwej i jedynej oblubienicy tego, który odwiedził go swoim natchnieniem w haniebnym

łożu niesławy, na którym leżał.

Inna anegdota pokazuje również, że Franciszek Salezy był świadomy buntowniczego ducha paryżan, który sprawiał, że „brzydzili się nakazanymi czynami”. Chodziło o człowieka, „który po osiemdziesięciu latach życia w Paryżu, nigdy go nie opuszczając, gdy tylko król nakazał mu pozostać tam do końca swoich dni, natychmiast wyjechał na wieś, czego nigdy nie chciał przez całe swoje życie”.

Studia humanistyczne

Jezuici byli wówczas ożywieni impulsem swojego pochodzenia. Franciszek Salezy spędził dziesięć lat w ich kolegium, realizując cały program studiów, przechodząc od gramatyki przez studia klasyczne po retorykę i filozofię. Jako uczeń z zewnątrz mieszkał niedaleko kolegium ze swoim wychowawcą, ks. Déage, i jego trzema kuzynami, Amé, Louisem i Gaspardem.

Metoda jezuitów obejmowała wykład profesora (*praelectio*), po którym następowały liczne ćwiczenia uczniów, takie jak komponowanie wierszy i przemówień, powtarzanie wykładów, deklamacje, tematy, rozmowy i dysputy (*disputatio*) w języku łacińskim. Aby zmotywować swoich uczniów, profesorowie odwoływali się do dwóch „skłonności” obecnych w ludzkiej duszy: przyjemności, napędzanej naśladowaniem starożytnych, poczuciem piękna i dążeniem do literackiej doskonałości; oraz dążenia lub naśladowania, stymulowanego poczuciem honoru i nagrodą dla zwycięzców. Jeśli chodzi o motywacje religijne, chodziło przede wszystkim o poszukiwanie większej chwały Bożej (*ad maiorem Dei gloriam*).

Przeglądając pisma Franciszka, zdajemy sobie sprawę, jak rozległa i głęboka była jego kultura łacińska, nawet jeśli nie zawsze czytał autorów w oryginalnym tekście. Cynceron ma tam swoje miejsce, ale raczej jako filozof; jest wielkim duchem, jeśli nie największym „wśród pogańskich filozofów”. Wergiliusz, książę poetów łacińskich, nie jest zapomniany: w środku okresu nagle pojawia się wers z *Eneidy* lub *Eglogów*, upiększając zdanie i pobudzając ciekawość. Pliniusz Starszy, autor *Historii naturalnej*, zapewni Franciszkowi Salezemu niemal niewyczerpany zapas porównań, „porównań” i ciekawych, często fantasmagorycznych danych.

Pod koniec studiów literackich uzyskał „stopień licencjata”, który otworzył mu dostęp do filozofii i „sztuk wyzwolonych”.

Filozofia i „sztuki wyzwolone”

„Sztuki wyzwolone” obejmowały nie tylko właściwą filozofię, ale także matematykę, kosmografię, historię naturalną, muzykę, fizykę, astronomię, chemię, a wszystko to „przeplatane rozważaniami metafizycznymi”. Należy również zwrócić uwagę na zainteresowanie jezuitów naukami ścisłymi, bliższe humanizmowi włoskiemu niż francuskiemu.

Pisma Franciszka Salezego pokazują, że jego studia filozoficzne pozostawiły ślady w jego mentalnym wszechświecie. Arystoteles, „największy mózg” starożytności, jest wszędzie obecny we Franciszku. Arystotelesowi, jak pisał, zawdzięczamy ten „starożytny aksjomat wśród filozofów, który każdy człowiek pragnie poznać”. W Arystotelesie najbardziej uderzyło go to, że napisał „godny podziwu traktat o cnotach”. Jeśli chodzi o Platona, uważa go za „wielkiego ducha”, jeśli nie „największego”. Bardzo cenił Epikteta, „najlepszego człowieka w całym pogaństwie”.

Wiedza dotycząca kosmografii, odpowiadająca naszej geografii, była wspierana przez podróże i odkrycia tamtych czasów. Zupełnie nieświadomy przyczyny fenomenu północy magnetycznej, doskonale zdawał sobie sprawę, że „gwiazda polarna” jest tą, „ku której nieustannie zmierza igła kompasu; to dzięki niej sternicy są prowadzeni na morzu i mogą wiedzieć, dokąd prowadzą ich szlaki”. Studiowanie astronomii otworzyło jego ducha na poznanie nowych teorii kopernikańskich.

Jeśli chodzi o muzykę, wyznaje, że nie będąc jej koneserem, mimo wszystko „bardzo ją lubił”. Obdarzony wrodzonym poczuciem harmonii we wszystkich rzeczach, przyznał jednak, że zna znaczenie dysonansu, który jest podstawą polifonii: „Aby muzyka była piękna, wymagane jest nie tylko, aby głosy były czyste, wyraźne i wyraźne, ale także, aby były połączone ze sobą w taki sposób, aby stanowiły przyjemny konsonans i harmonię, na mocy unii istniejącej w rozróżnieniu i rozróżnieniu głosów, co nie bez powodu nazywa się akordem dysonansowym, a raczej dysonansem konkordowym”. Lutnia jest często wspominana w jego pismach, co nie jest zaskakujące, wiedząc, że XVI wiek był złotym wiekiem tego instrumentu.

Zajęcia pozaszkolne

Szkoła nie pochłaniała całkowicie życia naszego młodzieńca, który również potrzebował relaksu. Począwszy od 1560 r. jezuita zainicjowali nowe kierunki, takie jak zmniejszenie dziennego planu lekcji, wprowadzenie rekreacji między godzinami szkolnymi a godzinami nauki, odpoczynek po posiłkach, stworzenie

przestronnego „dziedzińca” do rekreacji, spaceru raz w tygodniu i wycieczki. Autor *Filotei* wspomina zabawy, w których musiał uczestniczyć w młodości, wymieniając „grę w krykieta, piłkę, wyścigi kółek, szachy i inne gry planszowe”. Raz w tygodniu, w czwartki, a jeśli nie było to możliwe, w niedziele, całe popołudnie przeznaczano na zabawę na wsi.

Czy młody Franciszek uczęszczał, a nawet brał udział w przedstawieniach w kolegium w Clermont? Bardzo prawdopodobne, ponieważ jezuici byli promotorami sztuk teatralnych i komedii obyczajowych wystawianych publicznie na scenie lub na podestach ustawionych na kozłach, nawet w kościele kolegiackim. Repertuar był na ogół inspirowany Biblią, żywotami świętych, zwłaszcza czynami męczenników lub historią Kościoła, nie wyłączając scen alegorycznych, takich jak walka cnót z wadami, dialogi między wiarą a Kościołem, między herezją a rozumem. Powszechnie uważano, że takie przedstawienie jest warte dobrze wygłoszonego kazania.

Jazda konna, szermierka i taniec

Jego ojciec czuwał nad pełnym wykształceniem Franciszka jako doskonałego dżentelmena, a dowodem na to jest fakt, że wymagał od niego zaangażowania się w naukę „sztuk szlacheckich” lub sztuk rycerskich, w których sam przodował. Franciszek musiał ćwiczyć jazdę konną, szermierkę i taniec.

Jeśli chodzi o praktykę szermierki, wiadomo, że wyróżniała ona szlacheckie zadanie, podobnie jak noszenie miecza było częścią przywilejów szlachty. Nowoczesna szermierka, która narodziła się w Hiszpanii na początku XV wieku, została skodyfikowana przez Włochów, którzy rozpowszechnili ją we Francji.

Franciszek Salezy czasami miał okazję pokazać swoją sprawność we władaniu mieczem podczas królewskich lub symulowanych napadów, ale przez całe życie walczył w pojedynkach, które często kończyły się śmiercią przeciwnika. Jego siostrzeniec wspominał, że podczas swojej misji w Thonon, nie mogąc powstrzymać dwóch „nieszczęśników”, którzy „bili się na gołe miecze” i „ciągle krzyżowali swoje miecze ze sobą”, „mąż Boży, ufając swoim umiejętnościom, wyuczonym odpowiednio przez długi czas, rzucił się na nich i pokonał ich tak, że pożałowali swojego niegodnego czynu”.

Jeśli chodzi o taniec, który zyskał tytuły szlacheckie na włoskich dworach, wydaje się, że został wprowadzony na dwór francuski przez Katarzynę Medycejską, żonę Henryka II. Czy Franciszek Salezy uczestniczył w jakimś balecie, tańcu figuratywnym, któremu towarzyszyła muzyka? Nie jest to

niemożliwe, ponieważ miał swoich znajomych w niektórych wielkich rodzinach.

Same w sobie, napisze później w *Filotei*, tańce nie są złą rzeczą; wszystko zależy od tego, jak się z nich korzysta: „Zabawa, taniec są dozwolone, gdy robi się to dla zabawy, a nie dla uczucia”. Dodajmy do tych wszystkich ćwiczeń naukę uprzejmości i dobrych manier, zwłaszcza u jezuitów, którzy przywiązywali dużą wagę do „grzeczności”, „skromności” i „uczciwości”.

Formacja religijna i moralna

Na poziomie religijnym nauczanie doktryny chrześcijańskiej i katechizmu miało ogromne znaczenie w kolegiach jezuickich. Katechizm był nauczany we wszystkich klasach, uczono się go na pamięć w niższych klasach zgodnie z metodą *disputatio* i nagradzano najlepszych. Czasami organizowano publiczne konkursy z religijnie umotywowaną inscenizacją. Kultywowano śpiew sakralny, który bardzo rozwinęli luteranie i kalwiniści. Szczególny nacisk kładziono na rok liturgiczny i święta, wykorzystując „historie” z Pisma Świętego.

Zaangażowani w przywrócenie praktyki sakramentów, jezuita zachęcali swoich uczniów nie tylko do codziennego uczestnictwa we Mszy Świętej, co nie było wcale wyjątkowym zwyczajem w XVI wieku, ale także do częstej Komunii eucharystycznej, częstej spowiedzi oraz nabożeństwa do Matki Bożej i świętych. Franciszek gorliwie odpowiadał na wezwania swoich duchowych nauczycieli, zobowiązując się do przyjmowania komunii „tak często, jak to możliwe”, „przynajmniej co miesiąc”.

Wraz z renesansem *virtus* starożytnych, należycie schryścianizowana, powróciła na pierwszy plan. Jezuita stali się jej protagonistami, zachęcając swoich uczniów do wysiłku, osobistej dyscypliny i samoreformacji. Franciszek niewątpliwie trzymał się ideału najbardziej cenionych cnót chrześcijańskich, takich jak posłuszeństwo, pokora, pobożność, praktykowanie obowiązków swojego stanu, praca, dobre maniery i czystość. Później poświęca całą centralną część swojej *Filotei* „ćwiczeniu cnót”.

Studium Biblii i teologia

W karnawałową niedzielę 1584 r., gdy cały Paryż bawił się, jego wychowawca zauważył, że Franciszek wygląda na zmartwionego. Nie wiedząc, czy jest chory, czy zatroskany, zaproponował mu udział w pokazach karnawałowych. Na tę propozycję młody człowiek odpowiedział modlitwą zaczerpniętą z Pisma Świętego: „Odwróć moje oczy od rzeczy próżnych” i dodał: „*Domine, fac ut videam*„. Co widzisz? „Świętą teologię”, brzmiała jego odpowiedź; „ona nauczy

mnie tego, czego Bóg chce, aby nauczyła się moja dusza". O. Déage, który przygotowywał doktorat na Sorbonie, miał na tyle mądrości, by nie sprzeciwiać się pragnieniu swego serca. Franciszek stał się entuzjastą nauk świętych do tego stopnia, że opuszczał posiłki. Jego nauczyciel dawał mu własne notatki i pozwolił mu uczestniczyć w publicznych dysputach na temat teologii.

Źródłem tego oddania były nie tyle kursy teologiczne na Sorbonie, co raczej wykłady z egzegezy prowadzone w Kolegium Królewskim. Po jego założeniu w 1530 r. Kolegium to było świadkiem triumfu nowych trendów w studiowaniu Biblii. W 1584 r. Gilbert Genebrard, benedyktyn z Cluny, komentował *Pieśń nad Pieśniami*. Później, kiedy skomponował *Teotyma*, biskup Genewy wspomniał tego mistrza i nazwał go „z szacunkiem i wzruszeniem, ponieważ, napisał, byłem jego uczniem, choć bezowocnym, kiedy nauczał w królewskim kolegium w Paryżu”. Pomimo swojego filologicznego rygoru, Genebrard przekazał mu alegoryczną i mistyczną interpretację *Pieśni nad Pieśniami*, która go oczarowała. Jak pisze ojciec Lajeunie, Franciszek odnalazł w tej świętej księdze „inspirację swojego życia, temat swojego arcydzieła i najlepsze źródło swojego optymizmu”.

Na efekty tego odkrycia nie trzeba było długo czekać. Młody student przeżył okres naznaczony wyjątkową gorliwością. Wstąpił do Zgromadzenia Maryi, stowarzyszenia promowanego przez jezuitów, które skupiało duchową elitę studentów ich kolegium, którego wkrótce został asystentem, a następnie „prefektem”. Jego serce było rozpalone miłością do Boga. Cytując psalmistę, powiedział, że był „pijany obfitością” domu Bożego, wypełniony potokiem boskiej „zmysłowości”. Jego największe uczucie było zarezerwowane dla Dziewicy Maryi, „pięknej jak księżyc, lśniącej jak słońce”.

Pobożność w kryzysie

Ta wrażliwa żarliwość trwała przez pewien czas. Potem przyszedł kryzys, „dziwna udręka”, której towarzyszył „strach przed nagłą śmiercią i sądem Bożym”. Według świadectwa matki de Chantal, „prawie całkowicie przestał jeść i spać, stał się bardzo chudy i blady jak wosk”. Dwa wyjaśnienia przyciągnęły uwagę komentatorów: pokusy przeciwko czystości i kwestia predestynacji. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad pokusami. Sposób myślenia i działania otaczającego świata, zwyczajnie niektórych towarzyszy, którzy odwiedzali „nieuczciwe kobiety”, oferowały mu przykłady i zaproszenia zdolne przyciągnąć każdego młodego człowieka w jego wieku i stanie.

Innym powodem kryzysu była kwestia predestynacji, temat, który był na porządku dziennym wśród teologów. Luter i Kalwin uczynili z niej swojego konia

bojowego w sporze o usprawiedliwienie jedynie przez wiarę, niezależnie od „zasług”, które człowiek może nabyć poprzez dobre uczynki. Kalwin zdecydowanie twierdził, że Bóg „określił, co zamierza uczynić dla każdego poszczególnego człowieka, ponieważ nie stworzył ich wszystkich w tym samym stanie, ale przeznaczył jednych do życia wiecznego, a innych na wieczne potępienie”. Na samej Sorbonie, gdzie Franciszek uczęszczał na kursy, nauczano, opierając się na autorytecie św. Augustyna i św. Tomasza, że Bóg nie zdecydował o zbawieniu wszystkich ludzi.

Franciszek wierzył, że został odrzucony przez Boga i przeznaczony na wieczne potępienie i piekło. U szczytu udręki dokonał heroicznego aktu bezinteresownej miłości i oddania się Bożemu miłosierdziu. Doszedł nawet do absurda z logicznego punktu widzenia wniosku, że dobrowolnie zgodzi się pójść do piekła, ale pod warunkiem, że nie będzie przeklinał Najwyższego Dobra. Rozwiązanie jego „dziwnej udręki” jest znane w szczególności dzięki zwierzeniom, które poczynił matce de Chantal: pewnego dnia w styczniu 1587 r. wszedł do pobliskiego kościoła i po modlitwie w kaplicy Najświętszej Dziewicy wydawało mu się, że jego choroba spadła u jego stóp jak „łuski trądu”.

W rzeczywistości kryzys ten miał naprawdę pozytywny wpływ na rozwój duchowy Franciszka. Z jednej strony pomógł mu przejść od wrażliwego, być może egoistycznego, a nawet narcystycznego oddania do czystej miłości, pozbawionej wszelkich egoistycznych i dziecinnych gratyfikacji. Z drugiej strony, otworzyło jego ducha na nowe zrozumienie Bożej miłości, która pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Z pewnością zawsze będzie bronił katolickiej doktryny o konieczności uczynków do zbawienia, wierny w tym definicjom Soboru Trydenckiego, ale termin „zasługa” nie będzie cieszył się jego sympatią. Prawdziwą nagrodą za miłość może być tylko miłość. Jesteśmy tutaj u źródeł salezjańskiego optymizmu.

Bilans

Trudno jest wyolbrzymić znaczenie dziesięciu lat przeżytych przez młodego Franciszka Salezego w Paryżu. Ukończył tam studia w 1588 r. z licencjatem i magisterium „w sztukach”, co otworzyło mu drogę do wyższych studiów teologicznych, prawniczych i medycznych. Które z nich wybrał, a raczej, które zostały mu narzucone przez ojca? Znając ambitne plany, jakie jego ojciec miał wobec najstarszego syna, można zrozumieć, że studia prawnicze były jego preferencją. Franciszek studiował później prawo na Uniwersytecie w Padwie, w Republice Weneckiej.

Od jedenastego do dwudziestego pierwszego roku życia, czyli przez dziesięć lat swojego dorastania i młodości, Franciszek był uczniem jezuitów w Paryżu. Formacja intelektualna, moralna i religijna, jaką otrzymał od ojców z Towarzystwa Jezusowego, pozostawiła ślad, który zachował przez całe życie. Franciszek Salezy zachował jednak swoją oryginalność. Nie kusiło go, by zostać jezuitą, ale raczej kapucynem. „Salezjańskość” zawsze będzie posiadała cechy zbyt oryginalne, aby można je było po prostu zasymilować z innymi sposobami bycia i reagowania na ludzi i wydarzenia.